Z życia jarzyn... Księga II - Spisek

Długo babcia nie czekała,
list mi wkrótce napisała.
Że w ogrodzie jakieś waśnie,
i że podsłuchała właśnie-
jak Kalafior i Marchewka,
(z nimi była też Rzodkiewka)
jakiś spisek niecny knują-
i nocami debatują.

Tuż po zmroku, przy altanie,
urządzili swe zebranie.
Pod osłoną nocy stali,
i się szeptem naradzali-
W jaki szybki, tajny sposób,
pozbyć się z ogrodu osób,
których rządów już nie chcieli
i zagarnąć tron im mięli.
A królestwem wraz z dobrami,
chcieli się podzielić sami.

- Ustrój cały obalimy!
- Rządy nowe wprowadzimy!
- A jak króla przegonimy,
to się nieźle wzbogacimy.

Taki podły plan swój mięli,
zacząć chcieli od niedzieli.
Rządy nowe ustanowić.
Bogactwami się obłowić.

Już Kalafior się raduje,
Marchew sobie gratuluje.
I w objęciach się ściskają,
że tak chytry pomysł mają.

Tylko Rzodkiew jakaś cicha,
tajemniczo czasem wzdycha.
W końcu rękę w górę wznosi,
i o chwilę ciszy prosi.

- Posłuchajcie mnie w tej chwili,
przyjaciele moi mili.
Świetny, wspólny pomysł mamy,
lecz jak tego dokonamy?
Przecież król nasz- Seler Wielki,
nie da stłuc się jak butelki.
Jest odważny i waleczny,
mądry, dobry i stateczny.

Nam się króla złoto marzy,
lecz jest przy nim masa straży.
Która bez mrugnięcia okiem-
stanie pod Selera bokiem.
Oni walczyć mężnie będą,
a nam z lęku liście zwiędną.

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Wszystkie soki z nas wycisną,
i marzenia nasze prysną.

Nim Rzodkiewka zakończyła-
Marchew cała się spociła.
Blada całkiem jak Pietruszka...
- Może nam pomoże Gruszka?
Ona ciągle pod płotami,
w komitywie z przyprawami,
jakieś czary dziwne czyni.
I chwaliła się u Dyni,
że moc wielką jakąś ma-
bo zaklęcia mroczne zna.

Kalafiora przeszły dreszcze...
- I słyszałam o niej jeszcze,
że z ziołami się zadaje.
A pokrzywa sok jej daje,
który straszną moc posiada,
i zamienić może w gada.

Nagle szelest usłyszeli,
więc uciszyć się musieli.
W bladym świetle od księżyca
zobaczyli Czosnka lica.
Jak wychodzi z za altany,
jakiś mocno rozczochrany.

Idzie ku nim chwiejnym krokiem,
czarną księgę ma pod bokiem.
W ręce trzyma butlę wina.
Wnet się żalić im zaczyna,
że go z dworu król wygonił,
chociaż wiernie króla chronił-
przed czarami przeróżnymi,
urokami straszliwymi.

Bo dowiedzieć się musicie,
tylko czy mi uwierzycie?
Czosnek magiem był nadwornym,
i wróżbitą bardzo zdolnym.
W czarnej magii się lubował,
więc swą księgę wciąż studiował.
Księgę gwiazdy mu zesłały,
w niej swą wiedzę zapisały.
Słynął także z swej mądrości,
więc u króla często gościł.
Rozwiązywał sporne kwestie,
których nie brak jest w królestwie.

Rzodkiew usta otworzyła,
oczy lekko przymrużyła.
I w obłudnym swym uśmiechu-
maga prosi bez pośpiechu.
- Rozwiń magu najwspanialszy,
swej historii opis dalszy.
Co zrobiłeś tak strasznego,
że straciłeś łaskę jego?

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Że cię Seler wraz z sługami,
przepędzili batogami.

Czosnek księgę w trawę cisnął,
ślinę przełknął, pięść zacisnął.
I wykrzyknął z wielkim gniewem-
- Sam dokładnie tego nie wiem!
Przypuszczenie mi się wcina,
że królowej jest to wina!

Ciągle tylko mnie szpieguje,
obserwuje i pilnuje!
Sen proroczy ponoć miała,
i w śnie owym mnie widziała.
Jak z królewną Seleryną,
ślub bierzemy - jej łzy płyną.
Bo być żoną mą nie chciała,
magia moja ją zmuszała.
Ponoć sen był jak na jawie-
tak mówiły Maki w trawie.

- Od tej chwili mnie śledziła,
życie w koszmar mi zmieniła!
Magia nawet nie pomogła,
taka z niej ropucha podła.
Obłęd w oczach prawie miałem,
aż jej w końcu powiedziałem:
- Selerowo! - Ma królowo!
Twoja córka jest przepiękną,
przy niej wszystkie panny więdną.
Lecz ja przyrzec tutaj mogę,
(niech mi ślimak zeżre nogę)
jeśli chciał bym w twoim domu,
z twoją córką po kryjomu...
I zapewniam cię - na pewno,
(niech mi ząbki wszystkie szczezną),
że ja nie chcę Seleryny!
Odczytuję też z jej miny-
osobowość ma po tobie,
wolałbym już leżeć w grobie.

Gdy królowa wysłuchała,
to ze złości zzieleniała.
Ja się nisko pokłoniłem,
i czym prędzej oddaliłem.
Zejść królowej z oczu chciałem,
złe przeczucie jakieś miałem.
No i się nie pomyliłem,
na swej skórze doświadczyłem.

Nim zdążyłem dojść do wieży,
król ze strażą mnie namierzył.
A za nimi Selerowa,
zrobić krzywdę mi gotowa-
biegła, krzycząc coś po drodze,
że ją obraziłem srodze.
Zdarli ze mnie wszystkie szaty,
i dostałem tęgie baty.

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Za mą szczerość się zemścili,
tak mnie z dworu wypędzili.

Marchew głową pokiwała,
okiem łypiąc znaki dała.
I spiskowcy w jednej chwili,
już w porozumieniu byli.
Wykorzystać maga chcieli,
bo z nim większą szansę mieli.
Aby plan swój w życie wdrożyć-
wnet bogactwem się obłożyć.
Pomysł zdrady objaśnili,
i do szajki swej włączyli.

Czosnek zemstą zaślepiony,
winem trochę odurzony,
z przystąpienia w ich szeregi-
bardzo był zadowolony.
Sprzymierzeńców w nich zobaczył,
więc ich winem swym uraczył.
Na znak zgody się napili -
tak przymierze swe uczcili.

Już nazajutrz – wczesnym rankiem,
częstowali się śniadankiem.
Czosnek strawę jadł w milczeniu,
cicho siedział w zamyśleniu.
Nagle pomysł mu zaświtał,
w myślach nowy plan powitał.
Zaczął głośno coś rachować.
-Trzeba plan wasz skorygować,
a intrygę skalkulować!

- Posłuchajcie mnie jarzyny,
to podstępem zwyciężymy!
Zamku sami nie przejmiemy,
w czwórkę bram nie sforsujemy.
Więc fundusze zgromadzimy,
wojska obce sprowadzimy!
Bo słyszałem, że za złoto,
chwasty najmą się z ochotą.
W broń naturą obdarzone,
przy czym świetnie wyszkolone.
Zwłaszcza Osty są bezwzględne,
silne, mocne i podstępne.
Są jak bestie sokożerne,
co za złoto będą wierne.

Rzodkiew z lęku jeść przestała,
Marchew z wrażeń omdlewała,
A Kalafior z drżącym sercem,
prosił o szczegółów więcej:
-Powiedz magu – rzekł odważnie,
czy ty mówisz to poważnie?
Jak my Osty wynajmiemy?
Skoro groszem nie pachniemy.
Jak zapłacić sokożercą?
Gdy w kieszeniach pustki świecą.

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

By swym słowom dodać wiary,
wyjął z płaszcza portfel stary.
A w nim pustką zaświeciło-
nic kompletnie tam nie było.

Na to Czosnek: - Słuchaj bracie!
Od myślenia mnie tu macie.
Ja już wszystko przemyślałem,
na was orły nie czekałem.
Wasz jest pomysł i namowa,
a w szczegółach moja głowa.

-Ty nas magu nie obrażaj!
I na słowa swoje zważaj.
Mocy wielkiej my nie mamy,
lecz uczciwie z tobą gramy.
-Dobrze, dobrze odparł mag,
i na krześle głębiej siadł.
Wypił szklankę zimnej wody,
znów rozpoczął swe wywody:

-Aby szansę większą stworzyć,
to musimy złoto zdobyć.
Na to mam już plan misterny,
jak zapłacić sokożernym.
Dzisiaj w nocy się zbierzemy,
i do zamku zakradniemy.
Tajnym wejściem zapomnianym,
rzadko kiedy pilnowanym.
Potem przez korytarz ciemny,
i przez salon króla dzienny,
na dziedziniec wejść musimy-
aby dojść do Seleryny.
Do komnaty jej wejdziemy,
dla okupu ją porwiemy.

Żeby straży nie zbudziła,
i nas krzykiem nie zdradziła-
mą miksturą ją uśpimy,
wonią kwiatów odurzymy.
A królowi list złożymy,
że królewnę uwolnimy,
jeśli złota nie poskąpi,
i z dwa worki nam odstąpi.

-Jesteś wielki! – Magu nasz!
I na karku głowę masz!
Ułożyłeś plan mocarny,
w swej prostocie aż genialny.

I przez prawie pół godziny,
zachwycały się jarzyny-
owym planem doskonałym,
i umysłem wręcz wspaniałym.
Który Czosnek mag posiadał,
i z lekkością myślą władał.

Czosnek przyjął dumną minę,

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

-ja z mądrości przecież słynę.
Ale nie czas na głupoty,
trzeba wziąć się do roboty.

Wszystkim prace porozdzielał,
sam składniki w lesie zbierał.
Na miksturę dla królewny,
bo efektu chciał być pewny.
Potem pobiegł w takie miejsce,
w którym kwiatów jest najwięcej.
Kwiaty woń mu pożyczyły-
nieświadome przecież były,
że w złym celu chce jej użyć,
i księżniczkę nią odurzyć.
Woń w fioleczce małej zamknął,
i już w drogę- jak wiatr pomknął.
Czasu przecież było mało,
na dodatek się ściemniało.

A tym czasem, obok studni,
słychać jak coś strasznie dudni.
To jarzyny się siłują,
w pocie czoła dom budują.
Z suchych liści i patyków,
z drobnych szyszek i kamyków.
I w niecałe dwie godziny,
stał już dom dla Seleryny.

Czosnek prace nadzorował,
stał, pilnował, korygował.
Żeby domek był wygodny,
i porwanej panny godny.
Tak go razem zbudowali,
na sam koniec poprawiali.
Z tłem ogrodu się zlał cały,
już go oczy nie widziały.
Wiele pracy w dom włożyli,
bo nadzieją wielką żyli-
że ten trud się im opłaci,
gdy król złotem swym zapłaci.
Domek jeszcze wzrokiem pieszczą,
wnet królewnę w nim umieszczą.
I przez kilka dni z pewnością,
będą gościć ją z godnością.

Noc nadeszła – ptak przeleciał,
i jarzyny strach obleciał.
Lecz po sobie znać nie dali,
że wyprawy tej się bali.
Miną tęgą nadrabiali,
kolan drżenie ukrywali.
A tchórzliwi – bardzo byli
i nawzajem się straszyli.
-Straszna wokół jest ciemnica!
-Niebezpieczna okolica!
-W krzakach jakoś dziwnie prycha!
-Tam na pewno bestia czyha!

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Czosnek pierwszy się odważył-
woni z fiolki troszkę zażył.
Ręką machnął, głową skinął-
iść im kazał groźną miną.
Wziąwszy wreszcie się pod boki,
w strachu, wolno stawia kroki.
Za nim idą pozostali,
chociaż strasznie się iść bali.
Kiedy przeszli grządki Chmielu-
prawie byli już u celu.
Przejście tajne wymacali,
(na kolanach je szukali)
zlani potem i strudzeni,
cali byli ubłoceni.

Gdy już tunel ciemny przeszli,
do salonu króla weszli.
Po cichutku się skradali,
i dziedziniec już mijali.
Chyba im się poszczęściło,
nigdzie straży tam nie było.
Więc spiskowcy w jednej chwili,
pod księżniczki drzwiami byli.

Teraz zacznie się zabawa,
znów zaczęła się narada.
Znów zaciekle debatują,
coś na migi pokazują.
W końcu się porozumieli,
i pod drzwiami buty zdjęli.
Do komnaty cicho weszli,
kilka kroków boso przeszli.
Potem wszystko poszło z planem-
choć Kalafior szturchnął dzbanem.
Ciemno przecież bardzo było,
i dzbanisko się rozbiło.

Lecz księżniczka mocno spała,
bo mikstura już działała.
Zachęceni jej chrapaniem,
ekscytując się zadaniem-
mocno wszyscy pracowali,
i księżniczkę zawijali.
W prześcieradło z jej pościeli,
bo ją sprawniej przenieść chcieli-
przez tunele bardzo wąskie,
i przez grządki mocno grząskie.

Gdy ją wreszcie zawinęli,
z wielką ulgą odetchnęli.
Czosnek oddech ledwo łapał,
ze zmęczenia głośno sapał.
Widać było z jego twarzy,
że księżniczka dużo waży.
Ale dzielnie się trzymali,
i na duchu się wspierali:
-Damy radę! –Nie pękamy!
-Przecież krzepy dużo mamy!

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

-Wszystko idzie zgodnie z planem,
odpoczniemy tuż nad ranem.
-Jeśli więcej sił nie macie-
to pomyślcie o zapłacie.

Z wielkim trudem ją taszczyli,
i wpaść mogli w każdej chwili.
Gdyby straż ich napotkała-
w łeb by wzięła akcja cała.
Na dziedzińcu ze zmęczenia,
dali sobie ciut wytchnienia.
Plecy srodze już bolały,
no i stawy doskwierały.
-Ja myślałem, że jest lżejsza.
Zwiewnie chodzi tak jak gejsza,
a to taki kolos wielki,
ciężka jak stalowe belki.

Sapią dyszą i dźwigają,
ledwo idą, sił nie mają.
Marchew nagle się potknęła,
noga lewa jej utknęła.
Z rąk jej pościel się wymknęła-
i księżniczka w dół runęła.
Tylko słychać było jęki,
głuche w śnie wydała stęki.
Ale oczu nie otwiera.
Chociaż mocno tak runęła,
że aż huk był jak z armaty.
Ocenili szybko straty,
z ulgą wielką odetchnęli-
prześcieradło znów zwinęli.
I już w tunel ją wpychają,
chociaż wcale sił nie mają.

-Seleryna nie pasuje,
całe wejście tarasuje.
-Jest za gruba i nie przejdzie!
-Może bokiem jakoś wejdzie?
-No to mamy znów zadanie,
trzeba dziurę wykuć w ścianie-
aby wejście to poszerzyć.
-Ale trzeba najpierw zmierzyć
Selerynę. W szerz i wzdłuż.
-Ależ będzie wielki kurz!

Tunel w dalszym swym odcinku,
nie wymagał kucia tynku.
Jego gardziel była większa,
i od wejścia trochę szersza.
Więc się szybko uporali,
z kurzu twarze otrzepali.
I znów ciągną Selerynę
wyboistym korytarzem,
lecz czy można taki zabieg
nazwać miłym w śnie masarzem?

Gardziel co krok bardziej wąska,

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

pod stopami ziemia grząska.
Woda z cienkich szczelin kapie,
na dodatek w gardle drapie.
Bo zapachy w tym tunelu,
jak wyziewy wprost z krateru.
Wilgoć taka przenikliwa,
że aż zimny dreszcz przeszywa.

Znowu problem, znów ambaras!
Ciągną, pchają wszyscy na raz.
Nawet nie drgnie, znów utkwiła!
Sytuacja kiepska była.
Seleryna sklinowana,
pościel całkiem poszarpana.
Trudy przeszły ich pojęcie-
-Magu radź coś! Co to będzie?

Czosnek rękaw swój podwija,
w strasznej złości szpadel wbija.
Sok się w jego żyłach pieni,
zaczął kopać w grząskiej ziemi.
Z pod księżniczki ziemię zbiera,
i maź śliską w ściany wciera.
Efekt był piorunujący.
J już problem ich trapiący-
zażegnali z miną błogą,
znów księżniczkę ciągnąć mogą.

Sprawnie przeszli aż do końca,
sprawa jednak jest piląca.
Ranek wstaje świtem jasnym,
noc odchodzi pasmem ciasnym.
Więc się spieszą niesłychanie,
by zakończyć to zadanie.
Nim dostrzeże ich czyjś wzrok,
nim odejdzie całkiem mrok.

Drzwi od domku otwierają,
i do środka ją wpychają.
W czas zdążyli – Bogu chwała,
bo się właśnie przebudzała.
Brudni strasznie i zdyszani,
na dodatek niewyspani.
Lecz szczęśliwi tańczą w koło,
bardzo było im wesoło.

Radość jednak krótka była,
bo księżniczka się budziła.
Usłyszeli z domku krzyki,
jakieś wrzaski – straszne ryki.
Widać w oknie już jej postać,
-trzeba trudom teraz sprostać.
-Ale zaraz co to znaczy?
-Kto to wszystko wytłumaczy?

Wszyscy stoją jakby wryci,
Czosnek się za głowę chwycił.
W oknie sterczy wielka głowa-

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

-To jest przecież Selerowa!

-Jak to mogło się wydarzyć?
-Gorzej się nie mogło zdarzyć!
-Przecież to jest niemożliwe!
-Jakieś fatum to złośliwe!

-Zamiast porwać Selerynę,
młodą, miłą cud-dziewczynę,
porwaliśmy Selerową,
która ciągle kręci głową,
i złośliwą jest królową.
- To pomyłka niesłychana!
-Raczej klątwa nam zesłana.
-Przecież ciemno bardzo było,
strasznie się nam pomyliło.

Selerowa wrzeszczy wściekła,
z łoża ledwo co się zwlekła:
-Gdzie jest służba? -Gdzie ja jestem?
I rzuciła w ścianę krzesłem.
A jarzyny przestraszone,
siedzą cicho podkulone.
Boją się odezwać słowem,
żeby czymś nie dostać w głowę.

-No kombinuj magu teraz!
Dobry pomysł miałeś nie raz.
Więc się popisz lotną myślą,
zanim po nas straże przyślą.
Bo jest wściekła i tak drze się,
aż jej krzyki echo niesie.

-Trudno! Nie ma co tu debatować,
trzeba będzie ją skneblować.
Chyba żeby... się dogadać,
i z królową poukładać.
-Propozycję jej złożymy!
Chodźmy do niej – zobaczymy.

Przekroczyli progi domu,
(oj! nie życzę tak nikomu)
wzrokiem ich paraliżuje,
do ataku się szykuje.
Jak nie wrzaśnie z całej siły,
aż talerze się pobiły.
-Ma piżama jest podarta,
skóra na ramieniu zdarta,
cała jestem obolała,
i spuchnięta noga cała.
Mdli okrutnie, że aż boli-
Jak bym zjadła wiadro soli.
Wściekłam się już nie na żarty!
Chcesz mieć zaraz łeb obdarty?
Ty podstępny magu śliski!
Módl się! Koniec twój już bliski!

Maga poty oblewają,

włosy w górę dęba stają,
i cofając się bezpiecznie-
drżącym głosem mówi grzecznie:
-Selerowo! Ma królowo!
Podsłuchałem kiedyś króla,
do poduszki w śnie się wtulał.
I przez sen mamrotał cicho,
że wciąż chodzisz z pełną michą.
Że objadasz się niezdrowo,
i nie kocha cię królowo.

-Co ty pleciesz? Ty robalu!
Król powiedział mi na balu,
że mnie kochać będzie lata,
poza mną nie widzi świata.

-Nie wierz w jego słodkie słowa,
bo przed tobą prawdę chowa.
Wiem, że szuka młodej żony,
twą osobą jest znudzony.

Selerowa z boku siadła.
Złość z niej cała już opadła.
Oko z łzami drga i skacze,
teraz pewnie się rozpłacze.

-Lecz posłuchaj mnie królowo!
Powiedz tylko jedno słowo...
To poślemy list do króla.
(mag fałszywie się rozczula,
i udaje przyjaciela-
rad jej dobrych już udziela)
-W liście krótkim napiszemy,
że sok z jarzyn szykujemy.
Głównym będziesz go składnikiem-
posiekana sokownikiem.
Jeśli złotem nie zapłaci,
to na zawsze cię utraci.
I okaże się królowo,
jakie będzie króla słowo.
Czy cię kocha i zapłaci,
czy rad będzie, że utraci.

Selerowa już się śmieje,
słodką miną radość sieje.
Na ofertę tą przystała,
jeszcze tylko zapytała:
-A co wy mieć z tego chcecie?
-My królowo? Pytam przecie!
Wszyscy się zaczęli jąkać,
i pod nosem coś tam bąkać.
W swych zeznaniach się mylili,
w końcu wersję ustalili:
-My jesteśmy tobie wierni,
nie będziemy czekać bierni-
aż król nową żonę przyjmie,
która sztylet w końcu wyjmie.
A księżniczkę w las wygoni,

nikt jej wtedy nie uchroni.
Nie pamiętasz jak to było?
Co się Śnieżce przytrafiło?
Więc zapobiec temu trzeba,
bo inaczej będzie bieda.

-Macie rację. Tak zrobimy!
Króla zamiar tak sprawdzimy.
Jak się skończy sprawa cała,
będę wówczas pewność miała.
Złota dużo zażądamy!
Wory całe, kilogramy!
I okaże się kto cenny
jest dla króla – męża mego,
ja- czy blaski złota,
co się kryją w skarbcu jego.

A wam - moi przyjaciele,
misję ważną wnet przydzielę.
Waszą wierność chcąc docenić,
i ochronę córce zmienić-
was mianuję jej stróżami,
nadwornymi rycerzami.
Bo ci, którzy do tej pory,
w zamku czynią te honory.
Nieudaczni chyba byli,
skoro nie zauważyli-
że król zdradę mi szykuje,
a swej córce los marnuje.

-Teraz szybko, nie zwlekajcie,
i królowi list podajcie.
Żeby okup zaraz płacił,
by swej żony nie utracił.

W zamku mocne poruszenie,
w oczach dworzan czuć zdziwienie.
Król doradców już zwołuje,
i gotowość wojsk szykuje.
Z najlepszymi doradcami,
zniknął za salonu drzwiami.
Przy okrągłym stole siedli,
i czytając list pobledli.

-Zdrada! – krzyknął Por Zielony.
Jeśli nie chcesz stracić żony-
to postępuj jak ci każą,
niech skarbnicy złoto ważą.

Na to Brokuł: - Moim zdaniem,
nie jest żadnym rozwiązaniem,
grzecznie oddać im to złoto.
Wdepniesz w jeszcze większe błoto!
Znam myślenie porywaczy,
jak zapłacisz- to zobaczysz.
Będą żądać jeszcze więcej,
albo szantażować częściej.

Szczypior też zasiadał w radzie-
rzecze: -Królu! Pomyśl o układzie.
Może złoto im podłożyć,
i zasadzkę mądrą stworzyć.
Trzej synowie moi dzielni,
a rycerze twoi wierni.
Pójdą okup im przekazać,
przy okazji sprawę zbadać.
Jak w ukryciu poczekają,
to spiskowców tych schwytają.

Król zmartwiony w wielkim gniewie,
co ma czynić sam już nie wie.
Którąś radę wybrać musi,
i bezradność ta go dusi.

-Posłuchajcie mnie panowie!
Rzekł Pomidor. -Ja wam powiem!
Wszystko to jest ryzykowne,
a pomysły zbyt raptowne.
W takich sprawach udział brałem,
kiedy w śledztwach pracowałem.

Król się mocno zaciekawił,
dał mu znak by dalej prawił.

-Będzie to dla ciebie trudne,
a być może nawet złudne.
Lecz postąpić tak należy,
i w to musisz mi uwierzyć.
-Detektywa weź – mój panie,
graj na czas i przetrzymanie.
Gdy detektyw ich odnajdzie,
to od tyłu się ich zajdzie.
Bo obławę urządzimy,
i przewagą ich zdusimy.
Pewność będzie całkowita,
że królowa nie zabita.
Porywacze zatrzymani,
nie uciekną bo związani.
I przestroga innym z tego,
by nie czynić nic takiego.

Król przytaknął. –Mądrze prawisz!
Akcję całą ty ustawisz!
Mam do ciebie zaufanie,
niechaj się jak chcesz- tak stanie.

-Teraz jeszcze mi poradźcie,
detektywa mi sprowadźcie!
Który będzie się nadawał,
sprawozdania szybkie zdawał.
Musi działać błyskawicznie,
myśleć mądrze i logicznie.
Wy mu służcie swą pomocą,
w każdej chwili- dniem i nocą.

--Na was wszystkich tutaj liczę,

i was z sprawy tej rozliczę.
Jeśli akcja się powiedzie,
nie zaznacie życia w biedzie.
Hojnie wam to wynagrodzę,
orderami was nagrodzę.
Ale jeśli zawiedziecie,
i spiskowców nie znajdziecie.
To was skażę na wygnanie,
nim świt dnia trzeciego wstanie.

-Nie obawiaj się nasz panie!
Priorytetem to zadanie.
Niebo nawet poruszymy,
porywaczy wytropimy.

-Detektywa znam bystrego,
i w swym fachu najlepszego.
Nie znam z żadnej jego sprawy,
której koniec byłby krwawy.
Kiedyś, gdy był jeszcze młody,
i gdy więcej miał urody.
Szkolił pierwszych twych żołnierzy,
potem robił z nich rycerzy.
Ma obycie w takich sprawach,
i brał udział w stu obławach.
Najsprytniejszych porywaczy,
wnet wyśledzi i osaczy.

-Któż to taki? –Mów kolego!
Czy my znamy gościa tego?

-Ja już o nim gdzieś słyszałem...
Rzecze król. – I chyba znałem.
-Czy tu o Ogórku mowa?
Wiem, że tęga jego głowa.
Ale chyba jest już stary,
buty nosi nie od pary.

-Tak. –Jest może i dziwakiem,
w pewnym sensie też cudakiem.
Ale mózg ma wciąż wydajny,
tok myślenia nadzwyczajny.

-Znacie sprawę „Rozbójnika”?
-Ten co na wolności fikał!
Nikt go schwytać nie potrafił!
W końcu na Ogórka trafił.
On się sprawą tylko zajął,
i na drugi dzień już pojął-
tego łotra, śliską żmiję.
W lochach zamku teraz gnije.

-Zgoda! Weźmy więc Ogórka.
Przeszukajmy w mig podwórka,
bo on lubi siadać w cieniu,
i rozmyślać w zapomnieniu.
I doradcy w jednej chwili,
króla swego zostawili.

Bo Ogórka znaleźć chcieli,
więc szukanie rozpoczęli.

Król zmęczony i strapiony,
pozbył wreszcie się korony.
Zdjął królewskie szaty swoje,
wygodniejsze włożył stroje.
I zasiadłszy sam przy ścianie,
w zadumaniu je śniadanie.
Wzrok mu utkwił na portrecie,
z wizerunkiem żony w kwiecie.
Obraz cudnie wykonany,
pędzlem mistrza malowany.
Dzieło owe nagradzane,
wśród elity dworskiej znane.
Król pamiętał mistrza tego,
oraz dzień malarstwa jego.
Gdy królowa pozowała,
i wśród kwiatów długo stała.
Po godzinie już zrzędziła,
mistrza wzrokiem by zabiła.
A gdy obraz był gotowy,
tak przepiękny, kolorowy,
że aż w piersi tchu za mało.
Wszystkich dzieło zachwycało.
Tylko pani nos zwiesiła,
i krytyczna bardzo była.
Nic jej się nie podobało.
Kwiatów było jej za mało,
usta jakieś wykrzywione,
w złym kolorze ma koronę.
Mistrza w końcu wyrzuciła,
z kwitkiem pustym odprawiła.

Król pokiwał tylko głową,
minę teraz miał surową.
Oczy jego zamyślone,
i na kredens zapatrzone.

Na kredensie porcelana-
stała wielce szanowana.
Wartość w sercu stanowiła,
bo w rodzinie lata była.
Od pokoleń w zamku lśniła,
wdziękiem swoim weseliła.
Babka króla ją dostała,
gdy się z dziadkiem zaręczała.
Wartość więc sentymentalna-
dla królowej jest banalna.
„-Te figurki? –To tandeta!
Dzisiaj w zamku ma być feta.”
Rzekła kiedyś, tuż przed balem,
i kazała zakryć szalem.
Gdy po balu szal ściągała,
pół kolekcji pozrzucała.
I parsknęła tylko śmiechem,
wspominając coś, że pechem
było szala nakładanie-

bo skorupy i sprzątanie.
Potem służki gdy sprzątały,
gdy skorupy zamiatały-
to królowa przy nich stała,
krzykiem wszystkie popędzała.
Żeby szybciej to robiły,
bo kruszyny się jej wbiły-
w gobeliny całkiem nowe,
i w arrasy dywanowe.

Służba nawet z niej już kpiła.
Potajemnie z niej szydziła,
i mówiono, że jest jędzą.
Aż języki wszystkich swędzą,
aby w końcu jej powiedzieć,
że, na miotle czas już siedzieć.

Król się ocknął z zamyślenia,
rzekł do siebie – powodzenia!
Życzę wszystkim porywaczom.
Niechaj oni teraz płaczą,
że z królową żoną moją,
która dla mnie jest ostoją-
muszą żyć pod jednym dachem.
Pewnie już podszyci strachem.
Musiał bym jej nie znać wcale,
aby myśleć, że szakale
mogłyby jej krzywdę zrobić.
Prędzej ona je przerobić
zdoła na ten sok co chcieli.
Gołą ręką ich przemieli.
Ona teraz im pokaże...
Gdzie zimują raki! – wskaże.

Sami siebie ukarali,
że królową mi porwali.
Łatwo im tam z nią nie pójdzie,
szybko chęć im sama ujdzie-
na to złoto, które chcieli.
Takiej zołzy nie widzieli.
A jej wyjdzie to na zdrowie,
może w końcu się coś dowie-
jak ją inni postrzegają,
i jak w myślach nazywają.
I nauczkę będą mieli:
Oni – że ją porwać chcieli,
ona – że się tak zmieniła,
życia w zamku nie ceniła-
tylko ciągle narzekała,
i się wredna bardzo stała.

Teraz tylko detektywa...
W jego ręku to spoczywa-
aby zwłokę szykowano,
i dla dobra sprawy grano.
Niech posiedzi tam królowa,
i Ogórka już w tym głowa-
by zbyt szybko jej nie znaleźć,

by zdążyła w skórę zaleźć.

Król się zerwał - i zadzwonił
dzwonkiem, aby goniec – gonił,
i Ogórka mu sprowadził-
by się z królem swym naradził,
zanim śledztwo swe rozpocznie,
zanim kroki pierwsze pocznie.

A tym czasem, w domku z szyszek,
słychać z dala warkot kiszek.
To królowa ciągle głodna,
zupa była jej za chłodna.
Wciąż jedzenia się domaga,
i w tej sprawie wzywa maga...

-No nareszcie! –Słuchaj bracie!
-Czy jedzenia tu nie macie?
Kiszki marsza mi aż grają,
z głodu włosy wypadają!
Masz mi przynieść coś smacznego,
oraz wina wytrawnego!
Chcę klopsików z płatków róży,
i z sezamem deser duży.
A na obiad – kuchnię włoską,
możesz zrobić zupę boską.
Tylko żeby ciepła była,
żebym się nie zadławiła.
A na drugie chcę mieć danie-
wyśmienitą wręcz lazanię.

-Potem kąpiel mi zrobicie,
posprzątacie należycie!
Cały dom się z brudu lepi-
nie jesteście chyba ślepi?
Ja nie będę w brudzie żyła,
byle czego jadła, piła.
Więc się bierzcie do roboty,
a nie w głowach wam głupoty!

Czosnek skrzywił się wymownie,
chciał coś wtrącić tu taktownie.
Lecz nie zdążył ust otworzyć,
by swój protest jej przedłożyć.
Bo królowa wciąż mówiła,
potrzeb listę rozłożyła.
Czyta głośno, bez pośpiechu,
I na jednym tylko wdechu.

-Na kolację jem homara!
I z srebrnego tylko gara.
A do tego - bitą pianę!
Wszystko to ma być podane
na zastawie z porcelany.
Walc wiedeński ma być grany,
bo inaczej nie smakuje-
w podniebienie jakoś kłuje.
Po kolacji cztery wróżki,

zwykle mi masują nóżki.
A że boli mnie kręgosłup-
potrzebuję kilku osób,
które będą mnie masować,
oraz pościel mi prasować.
Aby zmarszczek w niej nie było,
i mnie w nocy nic nie piło.
Do snu okna zamykajcie,
świerszcza granie udawajcie.
Bo inaczej zasnąć trudno.
I nie może być tu brudno-
bo mi kurz na cerę szkodzi,
i do nosa gdy śpię wchodzi.
Gdy go wiele na podłodze-
potem z rana kicham srodze.
Żeby sprawa była jasna ,
żebym się tu tak nie spasła!
Wszystko ma być świeże, zdrowe,
i na czas dla mnie gotowe.

-Takie duże wymagania?
Dla nas wszystkie te zadania?
Pani! Przecież my nie damy rady!
Tu potrzeba jest brygady!
Nie wytrzymasz przez dni kilka?
To dla ciebie będzie chwilka.
Zaraz król nam okup wyśle,
i po ciebie straże przyśle.
Wrócisz wkrótce do swej mody,
i do życia wśród wygody.

-Co!!! –Wy służyć mi nie chcecie!
Do roboty szybko! Przecież
jestem waszą tu królową!
A nie jakąś starą krową,
którą można paszą żywić,
i batogi na niej krzywić.

Czosnek tylko się pokłonił,
bo od pracy nie wybronił.
I wychodząc myślał sobie,
czy to wyjdzie im na zdrowie?

-Zwariowała! Chce klopsiki!
Może ona ma owsiki?
Ale sobie wymyśliła,
zupę boską zamówiła!
I te świerszcze – to przesada!
Naśladować mam owada?
Skąd ja wezmę jej homara?
Porcelana jakaś stara –
może by się gdzieś znalazła...
Ależ mi za skórę wlazła!

-Co tu robić? – Co tu czynić?
Siebie mogę tylko winić,
że bezmyślnie się wplątałem,
i namową ulegałem.

Wcale nie byłbym zdziwiony,
gdy król nie byłby zmartwiony.
Ja bym z tego się wręcz cieszył,
i z okupem się nie spieszył.
Po co komu taka żona,
co się puszy jak matrona.
Wybrnąć teraz z tego trzeba.
Rady szukać prosto z nieba!

I się zaszył Czosnek z księgą,
minę zrobił niezbyt tęgą.
Bo nie wiedział co ma robić,
i co w sprawie postanowić.
Czyta księgę, kartki ślini,
gesty dziwne przy tym czyni.
W głowę czasem się podrapie,
i w skupieniu myśli łapie.

Zamknął wreszcie swą lekturę,
stronnic przejrzał całą furę.
Ale żadnej dobrej rady
nie wyczytał. Więc wstał blady,
i do swoich towarzyszy-
idzie prędko, mocno dyszy.
Zdał im całe sprawozdanie,
i opisał każde danie,
które sobie wymyśliła,
i co jeszcze zażyczyła.
Teraz wszyscy się już trapią,
i na siebie tempo gapią.

-Ja się z tego wypisuję!
Rzekł Kalafior – Rezygnuję!
Od początku mamy pecha,
a to wróżby złej jest cecha.
Jak homara jej nie damy,
to się z życiem pożegnamy!
Głodna tutaj nie wytrzyma!
Taki będzie tego finał!

-To odnieśmy ją z powrotem!
Lub zostawmy gdzieś pod płotem!

-Co ty myślisz? –Że się uda?
Nie wierz w takie wielkie cuda!
Przecież zaraz nas wyczają,
lochy pewnie już czekają.

-Wytrzymajmy kilka dni.

-Ani mi się nawet śni!
Świerszcza chcesz udawać w nocy?
To weź sobie grubych kocy.
Bo tak zimno jest nocami,
że zaszczękasz się zębami.

-Ale się wpakowaliśmy!
-Tego nie przewidzieliśmy!

-Wiem co teraz uczynimy!
Życie jej tak umilimy,
że się sama wnet spakuje,
i do zamku powędruje.
My się z winy oczyścimy,
i przed królem wybielimy.
Że królowa nas zmusiła,
do porwania namówiła.
I w ten sposób się wykpimy-
a swe skóry ocalimy.
Teraz prędko zróbmy jadło,
bo jak skurczy się jej sadło-
to gotowa nas pozjadać,
albo na śmierć nas zagadać.

Przyrządziły wnet jarzyny,
dania trzy, plus witaminy.
Koniczyny jej narwały,
kory dębu – kawał cały,
kilka pestek Dynia dała-
oto uczta jest już cała.
I na liściach Winogrona,
kompozycja sporządzona.

Tak jej strawę tą podali,
przy czym bardzo zachwalali,
że ta dieta czyni cuda,
po niej będzie całkiem chuda.
Selerowa się złościła,
a że strasznie głodna była,
więc wykwintne całe danie-
pochłonęła na śniadanie.

-Lecz na obiad. –Pamiętajcie!
Coś smacznego mi podajcie!
Bo jak nie... To was ukarzę!
Na patelni was usmażę!

-Ależ pani! –To cud-dieta.
Po niej piękną jest kobieta.
Lica gładkie i rumiane,
włosy lśniące i zadbane.
O figurze już nie wspomnę...
Jeszcze tylko ci przypomnę,
że król nowej szukał żony,
szczupłej damy jest spragniony.
Przy tej diecie wypiękniejesz!

-Albo całkiem wyłysiejesz...
(rzecze na to Selerowa-
sarkastyczne mówiąc słowa)
Lecz stosować ją gotowa,
bo ją zazdrość wciąż dręczyła-
gdy na szczupłe popatrzyła.

-I przynieście świeżej wody!
Łyknąć muszę dla ochłody,

bo mnie pali po tej korze,
a po pestkach jeszcze gorzej.
Już mi w brzuchu to pęcznieje,
chyba zaraz oszaleje!
Gazy mi się pozbierały!
Piecze, drapie przełyk cały!
Teraz w brzuchu mi bulgoce,
i się mocniej jakoś pocę.

Nagle wargi jej się spięły,
dwa policzki się wydęły.
Włos na głowie ostro zjeżył,
jakby piorun w nią uderzył.
Strasznie mocno się napięła,
z całej siły tak beknęła,
że ta chatka tak jak stała-
w drobny mak się rozsypała.

A gdy opadł tuman kurzu,
to na twarzach brakło różu-
u tych gapiów, którzy stali,
blade wzroki w nich wbijali.
Bo gdy chatka się waliła,
gapiów wielu tu zwabiła.
Pół ogrodu huk słyszało-
nikt nie wiedział co się stało.
Nawet król przystanął w oknie,
gdy w zadumie stał samotnie.

Selerowa się gramoli,
wszystko ją okrutnie boli.
Z kurzu włosy otrzepała,
na spiskowców przeklinała-
że ją otruć dietą chcieli,
pewnie cel w tym jakiś mieli.
Sabotażem to nazwała,
gdy nos z kurzu oczyszczała.
(najzwyczajniej- gdy smarkała)

Czosnek chatkę wzrokiem zmierzył,
widok ruin ledwo przeżył.
Kalafiora wyciągają,
i z pod szyszek uwalniają.
Marchew kurzem się wciąż dusi,
i Rzodkiewkę cucić musi-
bo się Rzodkiew zadławiła,
szyszka w gardle jej utkwiła.

Obraz cały był żałosny.
Dla doradców zaś radosny.
Sprawa szybko zakończona-
bo królowa znaleziona.
Koniec nastał ich zadania,
prysła groźba ich wygnania.
Więc szczęśliwie się złożyło-
bo Ogórka też trapiło-
że udawać musiał skrycie,
że pracuje należycie.

Nie jest w jego to naturze-
wykonywać pracę dłużej.
Skoro podjął się zadania,
swej królowej ratowania-
to chciał sprytem się wykazać,
A nie- w śledztwie wręcz przeszkadzać.

Selerową medyk zbadał,
na niestrawność leków zadał.
Sina jeszcze trochę była,
zgaga lekko ją paliła.
A po za tym to w porządku-
gdyby nie ten ból w żołądku.
Z katastrofy wyszła cała,
tylko szyszka jedna mała-
wbiła jej się w lewy łokieć,
no i złamał się paznokieć.

Porywaczy straż zgarnęła,
przed oblicze króla wzięła.
Gdy lochami ich straszyli,
i wygnaniem zagrozili-
to się szybko rozgadali,
całą prawdę wyśpiewali.
(do wszystkiego się przyznali)
Czosnek tylko łgać próbował,
i niewinność swą ślubował.
Potem zrzucał całą winę,
na królewnę Selerynę-
Że tej nocy tam nie spała,
Gdzie zazwyczaj sypiać miała.
Ale nikt go już nie słuchał.
W lesie gołąb tylko gruchał-
że tak cwani razem byli,
że aż w lochach pokończyli.

Król ich łaską obdarował,
i z wygnania zrezygnował.
Pozaganiał do roboty-
kazał im odnawiać płoty,
ogród cały pielęgnować,
i dnie całe w nim pracować.
Przez zachłanność tak skończyli,
wyśmiewani ciągle byli.
Nazywano ich specami,
i od porwań fachowcami.

Babcia też się cieszy z tego,
nie marnuje czasu swego.
Bo w ogrodzie posprzątane,
grządki czyste i zadbane.

Już opowieść zakończona,
a zachłanność poskromiona.
Spiskowanie nie popłaca,
tylko trud i ciężka praca.
Więc miej czyste swe sumienie,
z życia czerp zadowolenie...